

PRZEGLĄD ORIENTALISTYCZNY

ROCZNIK SPOŁECZNO-NAUKOWY

ZESZYT 3
(1950)

KRAKÓW 1951

WYDANO Z ZASIŁKU DEPARTAMENTU NAUKI MINISTERSTWA SZKOŁ WYŻSZYCH I NAUKI
POLSKIE TOWARZYSTWO ORIENTALISTYCZNE

SPIS RZECZY

Witold Jabłoński: Kaligrafia chińska	3
Stefan Strelcyn: Kilka pieczęci abisyńskich	18
Szems-ed-din Hafiz Szirazi: Gazelijāt. Część II (Gazele, z oryginału perskiego przełożył Ananiasz Zajączkowski)	26
Józef Bielański: Poezja turecka okresu republikańskiego a twórczość Nazima Hikmeta	45
Nazim Hikmet: Wiersze wybrane (z oryginału tureckiego prze- łożył Zygmunt Abrahamowicz)	55
Władysław Tubielewicz: Z liryki Ibn Gabirola	62
Włodzimierz Zajączkowski: Wielcy uczeni Azji Środ- kowej — Farabi i Biruni	67
Jan Reychman: Literatura polska w krajach Bliskiego Wschodu	73
Ananiasz Zajączkowski: Pół wieku orientalistyki polskiej a plan nowych prac (dział Bliskiego Wschodu)	77
Witold Jabłoński: Nowa problematyka sinologii	86
Kronika orientalistyczna	94

SPIS TABLIC

Do art. W. Jabłońskiego, Kaligrafia chińska . . .	Tab. I—VII
Do art. S. Strelcyna, Kilka pieczęci abisyńskich . .	Tab. I—V
Do przekładów Hafiza przez A. Zajączkowskiego .	Tab. I—IV
Do art. J. Reychmana, Literatura polska w krajach Bliskiego Wschodu	Tab. I

SZEMS-ED-DIN HAFIZ SZIRAZI

G A Z E L I J Ą T

GAZELE

Wybrał i z oryginału perskiego przełożył

ANANIASZ ZAJĄCZKOWSKI

Część druga

„O wschodzie słońca, gdy się dusza prześni,
Raz święte brzmienia słyszałem u góry!
Poznałem dźwięki!... Cherubinów chóry
Nuciły w niebie Hafizowe pieśni!”

(*Gazele*, przekład J. Wiernikowskiego, r. 1838).

W poprzednim zeszycie „Przeglądu Orientalistycznego” ogłosiłem 9 gazeli Hafiza, wraz ze wstępem o jego liryce. Obecnie publikuję dalszych 7 gazeli, numerując je kolejno (X—XVI). Tym razem nie wiele wypada już dodać. Chyba tyle, że — jak mogą świadczyć głosy krytyczne — drukowane w „Przeglądzie” tłumaczenia utworów Hafiza bodajże po raz pierwszy zbliżyły czternastowiecznego poetę perskiego do naszego czytelnika.

Jeśli się zważy, że w dotychczasowej literaturze polskiej przyjęte było — jakże mylne — zdanie o Hafizie, jako „mystyku”, i że w różnych antologiach poezji orientalnej, nie wyłączając jedynego w swoim rodzaju wydania „Wielkiej Literatury Powszechnej” (1929), umieszczano przekłady Hafiza z drugiej, a nawet z trzeciej ręki, jak np. Józefa Szujskiego, jeśli dalej przypomnimy zdanie tegoż Józefa Szujskiego (skądinąd wielkiego historyka), który przed 85 laty tak pisał o Hafizie:

„wslawił się ... Dywanem swoim, zbiorem erotyków, pełnych ognia, w których targając więzy ascetyzmu mu-

zułmańskiego, w miłości widzi przeczucie zachwyce-
nia niebios“ (!) ¹⁾, —

to ukazanie się w druku przekładów z oryginału perskiego, jakże różniących się od dawniejszych przeróbek Daumera itp., trzeba będzie uznać za mały krok naprzód na drodze uprzystępnienia klasyków literatury orientalnej. Sprawa ta — trzeba przypomnieć — niejednokrotnie była już wysuwana, jako postulat pod adresem orientalistyki polskiej, a ostatnio znalazła swój wyraz w referatach programowych, opracowanych dla I Kongresu Nauki Polskiej.

Próby adekwatnego oddania odrębnej formy gazelu perskiego w przekładzie polskim nadal stawiają przed tłumaczem, pełnym pietyzmu dla oryginału, nieprzewyciężone nieraz trudności. Szczególnie trudna jest do oddania forma rymów z następującym po nich redifem, czyli refrenem. W swoim czasie T. Kowalski, pisząc o tej charakterystycznej właściwości formy poezji perskiej (u Omara Chajjama), wyrażał opinię, że ten redif „dla naszego ucha brzmi nieco monotennie, ale dla Persa przedstawia szczególną wartość estetyczną; jest on jak ta zasadnicza nuta, która w melodiach wschodnich powtarza się tak często na końcu każdej frazy“ ²⁾. To też w omówieniu przekładów Andrzeja Gawrońskiego cytowany autor raczej się zgadzał ze stanowiskiem tego tłumacza, gdy stwierdzał: „...nie silił się (Gawroński) na naśladowanie rymów złożonych z tzw. redifem, sądząc widocznie, że po polsku brzmiałyby one sztucznie“ ³⁾.

Tymczasem, piszący te słowa nadal usiłuje oddać po polsku tę „zasadniczą (a trzeba dodać: istotną) nutę melodii wschodniej“, czyli „refren“, w różny sposób zresztą rozwiązując trudności formalne (patrz gazele II, VIII oraz w drugiej części: XII i XV). Że forma *redifu* w poezji polskiej wcale nie jest monotonna ani sztuczna, dowiódł tego genialnie Julian Tuwim, w swym pięknym wierszu, typu „gazelu“, *Ex Oriente...* (Nowa Kultura, nr 24 z r. 1950).

¹⁾ J. Szujski, *Rys dziejów piśmiennictwa świata niechrześcijańskiego*, Kraków 1867, str. 102.

²⁾ T. Kowalski, *Na szlakach Islamu*, Kraków 1935, str. 170.

³⁾ Tamże, str. 182.

O swych utworach sam poeta perski wydał sąd, gdy głosił:

Nä dīdām hoštār äz ši'r-i-tu Hāfiḡ

bä-qur'anī ki ändār sīnā dārī

„Nie widziałem miłszych, niż twoje poezje, Hafizie!

(Klnę się) na ten Koran, który posiadasz w piersi!“

Cóż więc dziwnego, mówiąc słowami poety, że nawet „chóry Cherubinów“ nucią piękne te pieśni, i że „sam Mesjasz“ płasza pod melodię gazeli, „przy dźwiękach Jutrzenki kapeli“ (patrz *motto* i gazel XVI).

Jeśli nie zawsze Hafiz wyda się takim czytelnikowi, wino to tłumacza, a nie poety.

I jeszcze jedno. Częsty motyw „samowysławiania“, spotykany u Hafiza, może nie wyda się taki niezwykły i dla czytelnika europejskiego, jeśli się przypomni — jak uczynił to już przed stuleciem Hafizowy tłumacz niemiecki (Rosenzweig-Schwannau, 1858) — słowa Quintiliana:

„Oportet poetam bene de se semper sentire“.

*

Mały dodatek, na wzór arabskich *luzūm mā lā jālam*, „potrzeba tego, co nie jest konieczne“ (jak pisał Kraczkowski). A więc trochę bibliografii dla przyszłych badaczy sprawy przekładów polskich Hafiza. Z początkiem XIX w. znany orientalista Józef Sękowski przysłał do kraju ze Stambułu opis Dywanu Hafiza oraz przekład jego kilku utworów. Miało to wyjść drukiem w „Dzienniku Wileńskim“, r. 1820. Na razie nie udało się odszukać tego tekstu.

Druga pozycja pochodzi z końca ubiegłego stulecia. W „Tygodniku Ilustrowanym“, z dnia 8. VI. 1889, z okazji pobytu w Warszawie szacha Iranu, umieszczono przekłady pod wymownym tytułem „Z perskiego Parnasu“. Ukazało się tu m. inn. tłumaczenie tzw. *Muganni-name* Hafiza, dokonane przez E. Znatowicza, jak głosi przypisek — na podstawie dosłownego przekładu, jaki otrzymał od „swego krewnego“, znanego orientalisty, Antoniego Żaby ze Smyrny¹⁾.

¹⁾ Notatki o tych dwóch pozycjach dostarczył mi dr J. Reyehman.

I wreszcie najnowsza wzmianka. Artykuł o Hafizie w 2 zesz. „Przeglądu Orientalistycznego“, pióra autora tych słów, został w dłuższych wyjątkach przetłumaczony na język perski i ukazał się drukiem w miesięczniku irańskim *Ettelaate Mahijane* w Teheranie, za miesiąc *esfand* r. 1329 (II—III 1951), pt. *Terdzume-i Hafez be-zabān-e lehistānī* („Przekład Hafiza w języku perskim“, str. 15—18).

Tak zamyka się krąg wspólnych zainteresowań Wschodu i Zachodu.

A. Z.



سرزد که از همه دلبهران ستای باج
 که بر سر همه خوبان کشوری چون تاج
 دو چشم مست تو آشوب جمله ترکستان
 بچین زلف تو ماچین و هند داده خراج
 بیاض روی تو روشتر آمد از رخ دور
 سواد زلف تو تاریکتر ز ظلمت داج
 ازین مرض بحقیقت شفا کجا یابم
 که از تو درد دل من نمیرسد علاج
 دهان تنگ تو داده باب خضر بقا
 لب چو قند تو برد از نبات مصر رواج
 چرا همی شکنی جان من ز سکن دلی
 دل ضعیف که هست او بنازکی جو زجاج

فتماده در سر حافظ هوایی چون تو شهی
 کمینده بنده خاک در تو بودی کاج

Gazel X

Zaiste, należą się Tobie
od wszystkich zalotnie daniny!
Górujesz wszak jakby diadem
nad krasą lic z każdej krainy.

Upojne Twe oczy są zdolne
podburzyć wnet hordy Turanu;
Koniuszkom Twych włosów ślą haracz
i Indie dalekie i Chiny.

Biel twarzy Twej — dla mnie jaśniejsza
od blasku policzków dnia światła,
A czerń Twoich loków — ciemniejsza
od mroku północnej godziny.

Z niemocy tej gdzież zdołam znaleźć
prawdziwy ratunek, zbawienie?...
Jeżeli na ból mego serca
nie podasz mi leku, drobiny...

Twe wąskie usta siły dają
ożywczej wodzie źródła Hyzra,
A wargi niosą słodycz lepszą,
niż cukru smak z egipskiej trzciny.

Dlaczegóż sercem — na kształt głazu —
próbujesz rozbić moją duszę?
Toć serce me — słabe i kruche,
jak szkło się rozprysnie z Twej winy.

Do głowy *Hafiza* zapadło
pragnienie, jak Ty, takiej pięknej!
Ach, gdybym ja — sługa maluczki,
u prochu Twych stóp legł, władczyni!

اگر آن ترک شیرازی بدست آرد دل مارا
 بغال مند ویش بحشم سمرقند و بخارارا
 بده ساقی می، باقی که در جنت نخواهی یافت
 کنار آب رکن آباد و کلکشت مصلا را
 فغان کین لولیان شوخ شیرینکار شهر آشوب
 چنان برون صبر از دل که ترکان خوان یغارا
 ز عشق ناتمام ما جمال یار مستغنیست
 بآب و رنگ و خال و خط چه حاجت روی زیبارا
 حدیث از مطرب و می کو و راز دهر کمتر جو
 که کس نگشود و نکشاید بحکمت این معمارا
 من از آن حسن روزافزون که یوسف داشت دانستم
 که عشق از پرده عصمت برون آرد زلیخارا
 بهم گفتی و خرسندم عفاک الله نگو گفتی
 جواب تلخ میزاید لب لعل شکرخارا
 نصیحت کوش کن جاناکه از جان دوستم دارند
 جوانان سعادت مند پند پیر دانا را
 غزل گفتی و در سفتی بیما و خوش بخوان حافظ
 که بر نظم تو افشاند فلک عقده ثریارا

Gazel XI

Jeśli Turczynka ta z Szyrazu,
by porwać serce me — nastaje,
Za smagły pieprzyk złożę w darze
Bucharę, Samarkandy kraje.

Podczaszy, resztki wina podaj!
Nie znajdziesz nawet w sadach raju:
Ogrodów róż jak Musallá,
jak Ruknabadu brzeg — ruczaju.

Ratunku! Zwinne te tancerki
słodyczą miasto podburzają,
I spokój serca tak unoszą,
jak Turcy łupy porywają.

Niedoskonałej mej miłości
nie żąda krasa przyjaciółki.
Uroczej twarzy nie trza szminki, —
bielidła, różu nie dodaje.

Mów o śpiewakach i o winie,
tajemnic świata nie poszukuj!
Nikt nie rozwiązał, — i nie rozsypła
zagadki Bytu i Rodzaju.

Jusufa wzrost piękności widząc,
pojąłem siłę przeznaczenia:
Spoza welonu wstydlivości
Zelicha uczuć nie zatai.

Złorzeczysz mi, — jam zadowolony.
Niech Bóg Cię strzeże! Dobrze mówisz!
Odpowiedź gorzka też pasuje,
gdy rubin słodkich ust wyznaje.

Nadstawiaj ucha, pilnie słuchaj
przyjaznej rady, duszo luba!
Dla młodzi — milsze słowa starca,
co mądrze poznał dróg rozstaje.

Gazele tworzysz, perły toczysz, —
więc przyjdź i pięknie mów, *Hafizie!*
By na poezyj perły sznury
los zesłał sławy gwiazdne gaje!

کل بی رخ یار خوش نباشد
بی باده بهار خوش نباشد
طرف چمن و هوای سستان
بی لاله عذار خوش نباشد
با یار شکرآب کلاندام
بی بوس و کنار خوش نباشد
قصیدن سرو و حالت کل
بی صوت هزار خوش نباشد
هر نقش که دست عقل بسود
بی نقش نگار خوش نباشد
باغ و گل و مل حوشت لیکن
بی صحبت یار خوش نباشد
جان نقد محفّست حافظ
از بهر شمار خوش نباشد

Gazel XII

Bez cie kochanki — róża
nie będzie Tobie miła,
I wiosna — bez winą kruży
nie będzie Tobie miła.

Ni ogród, ni polana
nie zwabia Cię urokiem,
Bez twarzy tulipana
nie będą Tobie mile.

Choć druh — o ustach słodkich,
bez pieśczoł, pocałunków
I objąć ramion wiotkich, —
nie będzie to Ci miłe.

Cyprysu tany, płasy
i róży szal miłosny —
Bez szlochów, trelów tysiąca,
nie będą Tobie mile.

I obraz, choć był może
malowan ręką mistrza, —
Gdy brak postaci hożej,
nie będzie Tobie miły.

Sad, ogród, wino, róże
są piękne, mile... Przecież
Bez towarzystwa, druże,
nie będą Tobie mile.

Hafizie, duszy pieniądz
utracił wartość... Rzucać
Monetą drobną, zmieniać —
nie będzie to Ci miłe.

۸

برد از من قرار و طاقت و هوش
 بت شکنین دل سیمین بناکوش
 نگاری چاکلی شکنی پری دوش
 ظریفی مهوشی ترکی قباپوش
 ز تاب آتش سودای عشقش
 سان دیک دایم میزنم جوش
 چو پیراهن شوم آسوده خاطر
 کرش همچون قبا کیرم در آغوش
 نمیرنجم ز جور او که بی خار
 نیاید کل کسی بی نیش هم نوش
 اگر پوشیده گردد استخوانم
 نکرد مهرش از جانم فراموش
 دل و دینم دل و دینم بردست
 بر و دوشش بر و دوشش بر و دوش
 دواى تو دواى تست حافظ
 لب نوشش لب نوشش لب نوش

Gazel XIII

Mój spokój, siłę, rozum, sens
mnie porwał, posiadał duszę
Kamienny posąg: serce — głaz,
ze srebra — głuche uszy.

Wysmukła postać, piękny kształt,
i hoża — niczym *péri*...
Turczynka, przystrojona w płaszcz,
Księżyca blask rozprósza.

Przez ognia żar miłości mej
jak tygiel zawsze kipię;
Wzburzony ciągle-m, uczuć moc
zadaje mi katusze.

Ach, gdybym mógł tkaniną być
i objąć „Ja“ jak szatą...
Owinałbym tak szczelnie w krąg
i bałbym się poruszyć...

Bez skargi zniosę każdy ból,
od tortur jej okrutnych.
Bez kolców przecież nie masz róż,
bez żądła — miodu kruszyn.

A nawet kiedy moja kość
zbutwieje w ziemi, — miłość
Nie zapomnianą będzie, nie
nie zdoła jej zagłuszyć.

Ramiona jej i ta jej pierś,
ta pierś i te ramiona!
Zabrały serce, wiarę mą,
uniosły wiarę, duszę.

Lekarstwem twym, lekarstwem twym,
Hafizie, jest jedynym:
Jej słodycz warg, jej słodycz ust,
i radość cichych wzruszeń!

عیب رمدان ممکن ای زاهد پاکیزه سرشت
 که کنایه دگران بر تو نخواهند نوشت
 من اگر نیکم و کر به تو برو خود را باش
 هر کسی آن درود عاقبت کار که گشت
 نا امیدم ممکن از سابقه لطف ازل
 تو چه دانی که پس پرده که خوبست و که زشت
 به کس طالب یارند چه مشیار چه مست
 به جا خانه عشقت چه مسجد چه کنشت
 نه من از خلوت تقوی بدر افتادم و بس
 پدرم نیز بهشت ابد از دست بهشت

باغ فردوس اطفیفت و لیکن زنهار
 تا غنیمت شری سایه بید و لب گشت

حافظا روز اجل کر بکف آری جای
 بکسر از گوی خرابات برندت به بهشت

Gazel XIV

Nie gań błędzących, mnichu,
asceto „czystym stworzony“!
Cudzych przewinień, grzechów
nie wpiszą na księgi Twojej strony.

Dobry czy zły ja jestem,
precz odejść, ruszaj samotnie!
Człowiek sam w końcu zbierze
z tego, co zasiał, plony.

Nie łup mi złudnej nadziei
wieczystej łaski!... Bo skądże,
Piękne co jest, a co brzydkie,
skąd wiesz, tam, poza zasłoną?

Wszędzie — przybytek miłości:
to meczet, chram, czy też kościół!
Każdy pożąda druha:
czy trzeźwy, czy upojony.

Nie jam jedyny tylko,
com doznał klęski upadku.
Adam, praojciec mój, także
porzucił raj utracony.

Eden, sad rajski — rozkoszny, —
uważaj przecież: żyj chwilą!
Korzystaj z wierzby cienistej,
z ziemskiego drzewa korony!

Ej, *Hafizie*! W dniu Sądu,
gdy weźmiesz czarę do dłoni,
Prosto z zaułka ruin
przeniosą cię w rajskie regiony!

صحبت ساقیا قدحی پر شراب کن
 دور فلک درنگ ندارد شتاب کن
 ز آن بیشتر که عالم فانی شود خراب
 مارا تر جام باده گلگون خراب کن
 خورشید می ز مشرق ساغر طلوع کرد
 کر برک عیش میطلبی ترک خواب کن
 روزی که چرخ از کل ما کوزها کنه
 زهار کاسه سر ما پر شراب کن
 ما مرد زهد و توبه و طاعات نیستیم
 با ما بجای باده صافی خطاب کن
 کار صواب داده پرستیست حافظا
 بر خیز و روی عزم بجای صواب کن

Gazel XV

Już świta... Hejże, chłopcze,
napelnij kielich winem!
A śpiesz się! Koło niebios
bez przerwy obrót czyni.

Wpierw niż ten marny światek
w mrok zejdzie, w niwecz minie,
Mnie zamrocz, upij czarą
różanej barwy wina!

Patrz: słońce wina wstając,
ze Wschodu czaszy płynie...
Sen porzuć! Jeśli pragniesz
rozkoszy, szukaj w winie!

Pewnego dnia, stref koło
ukszałci dzban z mej gliny...
Uważaj! gdy mą czaszkę,
puchar, napelnisz winem.

Jam nie jest mężem skruchy,
pokuty, — czyste kpiny!
Przemawiaj do mnie przeto
stągwią czystego wina!

Hafizie, sprawą zbożną
jest czei oddanie winu.
Więc nuże! Zwróć oblicze
ku zbożnej sprawie, ninie!

صبا باطلف بگو آن غزال رعنا را
 که سر بکوه و بیابان تو داده، مارا
 شکر فروشش که عمرش دراز باد چرا
 تفقدی نکند طوطی، شکر خارا
 چو با جیب نشینی و باده پیمایی
 پیاد دار مچمان باد پیمارا

غور حسن، اجازت مکر نداد ای گل
 که پریشی نکنی غنایب شیدا را
 بحسن خالق توان کرد صید اهل نظر
 ببند و دام نگیرند مرغ دانارا
 بر آسمان چه عجب کر ز گفته، حافظ
 سماع زهره برقص آورد مسیحارا

Gazel XVI

Wietrze - zefirze! Opowiedz
owej wysmukłej gazeli:

„Tyś mnie wygnała w pustkowie,
błądzić wśród gór i skał szczeli“.

Cukru handlarza napotkasz, —
życie niech będzie mu długie!

Jedna papuga jest głodna,
może jej cukru udzieli?

Siedzisz z kochanką czy druhem,
wino wymierzasz po społu, —

Wspomnij o tych, co wiatr mierzą,
wędrują gdzieś przyjaciele...

Chyba że duma piękności
Ci nie pozwala, o rózo,

Abyś spytała słowika,
po co szalone brzmią trele?

Nawet roztropny człek pada
łupem postaci nadobnej,

Mądre ptaszęta toć stronią
siele, pułapek wielu...

Cóż tu dziwnego, gdy w niebie,
słyszac *Hafiza* gazele,

Pląsy rozpocznie sam Mesjasz,
przy dźwiękach Jutrzenki kapeli.

*Z oryginału perskiego przełożył
Ananiasz Zajaczkowski*

Uwagi do przekładów poezyj Hafiza

X. W. 2. Nazwy Turan, Indie, Chiny są tu użyte przez poetę nie w znaczeniu państw, lecz jako pojęcia geograficzne bardzo odległych krajów.

W. 5. „Źródło Hyzra“ według legend muzułmańskich posiada „żywą wodę“, znaną także z folkloru europejskiego. Sama postać Hyzra, poświadczona w Koranie (XVIII, 59—81, po arabsku *al-Ḥaḍir*, *al-Ḥidr*, „zielen“), szeroko jest rozpowszechniona w literaturze Bliskiego Wschodu.

„Egipska trzcina“ dostarczała w średniowieczu najlepszego cukru.

XI. W. 2. Musallà i Ruknabad są to nazwy ogrodu i strumyka w Szyrazie (patrz „wstęp“ do liryki Hafiza, „Przegląd Orient.“, 2).

W. 3. „Zwinne te tancerki“ — w oryginale występuje nazwa etniczna *lūlijān*, w l. p. *lūli*. Tak się nazywa pewien szczep pochodzenia najprawdopodobniej indyjskiego, znany pospolicie jako perscy Cyganie. Z nich właśnie rekrutowali się w średniowiecznej Persji tancerze, akrobaci itd.

W. 6. *Jusuf* i *Zelicha*. Ten motyw nieodpartej miłości do „pięknego Józefa“, postaci biblijnej a także koranicznej (Koran XII), często się powtarza w literaturze orientalnej (w perskiej już od Firdausiego, X w.).

XII. W. 7. „Rzucać monetą drobną“ — w oryginale użyto terminu *nisār*. Jest to szeroko rozpowszechniony na Wschodzie Muzułmańskim, także w Indiach, zwyczaj rozrzucania przeważnie drobnych monet z okazji różnych uroczystości.

XIII. Przekład tego gazelu usiłuje zachować nawet rym oryginału na *-usz* (po persku *gūš* „uszy“).

W. 5. Należy przypomnieć liczne sentencje znane z literatury europejskiej. Już u naszego poety, Lubomirskiego z XVIII w.: „Trzeba przed miodem wyrwać żądło pszczole, i nim zapachnie róża, wprzód zakole“.

XIV. W. 1. „Na księgi Twej strony“ — muzułmanie wierzą, że każdy człowiek posiada księgę, do której się wpisuje jego czyny.

W. 3. „Tam, poza zasłoną“, wyrażenie częste już u Omara Chajjama (koniec XI w.): „O tym co jest za zasłoną (tzn. po śmierci, w życiu pozagrobowym) bredzimy coś i ja i ty“ (tj. nie nie wiemy), por. T. Kowalski, *Na szlakach Islamu*, str. 158, 180 i A. Gawroński, *Wybrane czterowiersze Omara Chajjama*, str. 113.

XV. W. 4. Koło stref niebieskich, kształtujące dzban z prochu ludzkiego, to także obraz dobrze znany z czterowierszy Omara Chajjama, por. T. Kowalski, tamże, str. 152 etc. U Hafiza: czaszka ludzka i czasza do picia (ta sama etymologia i w języku polskim!).

XVI. W. 2. Obraz papugi łaknącej cukru, według komentatorów orientalnych, oznacza poetę, ubiegającego się o względy „pięknej“.

Tekst perski podano na podstawie wydania Rosenzweiga-Schwannau. Ilustracje — na podstawie oryginalnych miniatur perskich ze zbiorów Muzeum Czartoryskich w Krakowie.

A. Z.

NAZIM HIKMET

WIERSTY WYBRANE

Z oryginału tureckiego przełożył
ZYGMUNT ABRAHAMOWICZ

P I E R R E L O T I

„Tajemnice!
Poddanie się losowi!
Wiara w przeznaczenie!
Kraty na oknach haremów, zajazd, karawana.
Na podwórku meczetu pod daszkiem fontanna!
Sultanka pływająca na srebrnych stolikach!
Kochanka, padyszach,
tysiąc i jeden lat żyjący szach.
Z minaretów zwisają ozdobne drewniane sandały.
Kobiety z nosami barwionymi henną
nucąc pieśni tkają wzorzyste kobierce.
Wśród wiatrów zielonobrody muezzin do modlitwy wzywa!“
Oto Wschód widziany oczyma francuskiego poety!
Tak wygląda
 Wschód
w książkach,
których milion tłoczą na minutę!
Jednak ani wczoraj,
 ani dziś, ani jutro
takiego Wschodu
 nie było,
 nie będzie!
Wschód
to pola, na których giną nadzy niewolnicy,
 pracując bez chleba!
To ziemia, która darzy bogactwami
wszystkich prócz własnego ludu!
To kraj, który umiera z niedostatków, z głodu!
To śpichlerz pszenicy
pełen aż po same brzegi!
 Śpichlerz Europy!

Azjo!

Na telegraficznych masztach statków Ameryki
wieszają się na długich warkoczach

twoi Chińczycy

żółci jak woskowe świece!

Na najwyższym,

najniebezpieczniejszym,

najbardziej zaśnieżonym szczycie Himalajów

brytyjscy oficerowie kazać grać jazzowi

i nogi o czarnych paznokciach nurzają w Gangesie,

który połknął białozębne trupy Pariasów!

Anatolia od końca do końca

stała się polem ćwiczebnym Armstronga!

Pierś Azji już wezbrała gniewem!

Wschód

dłużej cierpieć nie będzie!

Dość już mamy tego, dość!

Gdyby ktokolwiek z was

potrafił nawet przywrócić życie

naszemu wołowi, który zdycha z głodu,

to, jeśli jest burzujem,

niech się nam nie waży pokazać na oczy!

Nawet ty,

ty, Piotrze Loti!

Wesz tyfusowa, która łązi

po naszych żółtych ceratowych grzbietach

i przechodzi ciągle z jednych plec na drugie,

jest nam bliższa niż ty,

oficerze francuski!

Ty, oficer francuski,

prędzej niż dziewczynę uliczną

zapomniałeś ową Azade o oczach błękitnych jak niebo!

I nawet w grobie nie zaznała spokoju Azade,

której niedolę tak głęboko odczuwa me serce,

bo mogiłę jej rozerwały pociski z twoich dział morderczych.

Kto jeszcze nie wie,

niech się teraz dowie,

że jesteś niczym innym, tylko szarlatanem!

Szarlatanem

sprzedającym na Wschód z pięciokrotnym zyskiem

zgniłe francuskie towary

jest Pierre Loti!

Jakimże ty byłeś mieszczańskim świntuchem!

Gdybym wierzył, że prócz materii jest w nas także dusza,

to w dzień wyzwolenia Wschodu

palilibym cygaro przy oprawcy, który rozepnie

twoją duszę

na krzyżu przy moście!
Podalem wam swą rękę,
myśmy do was wyciągnęli dłoń.
Uściśnijcie nas,
sankiuloci Europy!
Popędźmy w jednym szeregu nasze czerwone rumaki!
Cel jest bliski,
spójrzcie:
do dnia wyzwolenia zostało niewiele.
Rok wyzwolenia Wschodu
powiewa ku nam swoją zakrwawioną chustką!
Nasze czerwone konie tratują kopytami pępek imperializmu.
(1925)

B O S O P R Z E Z A N A T O L I Ę

Zamiast turbanów
mamy na głowach
słoneczny żar.
Jałowa ziemia
służy za obuwie naszych bosych stóp.
Obok nas idzie
stary chłop
słabszy od swojego muła,
nie obok nas,
lecz w naszej krwi,
co płonie.
Z nieokrytym grzbietem
i bez bata w rękę,
bez konia, bez wozu,
bez żandarma
mijaliśmy bezleśne góry,
błotniste miasteczka,
wsie podobne do niedźwiedzich leżysk.
Tak cały ten kraj obeszlśmy w koło!
W załzawionych oczach
chorych z głodu wołów
słyszeliśmy głosy kamienistych pól.
Widzieliśmy, że skib czarnych
nie ożywia
ziemia
złotokłosym tchnieniem!
Nie,
nie była to podróż, jaka bywa we śnie:
widzieliśmy ciągle tylko zwały śmieci,

bo tak wyglądają w Turcji wsie i miasta.

My wiemy,

do czego ten kraj

z tęsknotą wzdycha!

Ta tęsknota

jest jasna

jak myśl materialisty.

Jest w niej

treść,

treść ścisła!

*

*

*

Ciasne,

wykrzywione domki

wśród uliczek wąskich jakby krecie chody

chylą ku sobie nastroszone czuby.

Strojni w jedwabie kupcy,

co mają słowa łagodne, gołębie,

lecz oczy podobne do oczu złych duchów,

siedzą wśród stosów rozmaitych dóbr.

Przed nimi stoją

nędzarze

w popękanych butach.

Gruby, tępy

żandarm

gna przed sobą parę

złapaną w polu na grzesznej miłości.

W karczmie

stary dziad-śpiewak

pryska śliną na pacholę-ucznia,

zgorszony woła o karę do nieba

i młodym kochankom

pluje prosto w twarz.

Jednak to

miasteczko śpiące i zatechłe

tonie w melancholii mało romantycznej,

bo swoje tęsknoty

mogłoby wyrazić

w dwóch bojowych słowach:

PARA! ELEKTRYCZNOŚĆ!

Jeśli macie oczy,

to musicie widzieć,

że ten oracz o ziemistej twarzy

i z piersią jak sito,

który ledwie wyżył wśród wysokich gór

i w którego głowę

wbija swoje szpony poborca podatków,
chce
 z córką,
 żoną
 i dwukolną arba
zostać na ostatniej pędzi swojego poletka,
tutaj z nimi umrzeć,
 tu
 z nimi znaleźć wspólny grób.

* * *

Góry i pola czekają,
jak młoda kobieta tęskniąca za mężem,
 maszyn
 z napędem parowym,
które kryją
 w każdym pazurze moc tysiąca byków
 i prują glebę lekko niby wodne fale!
Ej, wy,
 którym nadmiar tłuszczu
 nie pozwala nawet swobodnie oddychać!
Ej, panowie,
którzy, podróżując wygodnie w trójkonnej karecie,
rzucacie westchnienie Pierre'a Loti
 wieśniakom ogłuchłym,
 beznosym i ślepym!
Dość już mamy słuchania cukrzonych bajeczek!
Niech nareszcie
 pojma
 wasze tepe łby
 te dwie proste prawdy:
Chłop pragnie ziemi,
 ziemia pragnie
 maszyn!

O R K I E S T R A

Hejże! Hej!
Naiwny człowieku!
Odrzuć ten grat od siebie daleko!
Trójstrunny saz,
co kwili głosami trzech drobnych słowików,
 na nic się tobie
 nie przyda!

że nie przeżyjesz,
jeśli mnie powieszą,
jeśli mnie utracisz.

Będiesz żyła, zoneczko!

Wiatr rozszarpie wspomnienia, odpędzi daleko;
przeżyjesz, siostró o płomiennych włosach,
jeszcze wiele lat
dwudziestego wieku.

Śmierć to trup,
który się kołysze na sznurze morderczym,
ale takiej śmierci
nigdy się nie podda moje dumne serce.
Bądź pewna, jedyna,
że gdy nieszczęsny kat
swą pajęczą ręką
założy mi powróż na szyję,
nie zobaczy nikt
śmiertelnego lęku
w źrenicach

Nazima!

Będę myślał przebywał
z przyjaciółmi, z tobą,
gdy nadejdzie kres mojego życia
i tylko ból rozłaki
zabiorę do grobu...

Żono!

Ty, która dobrocią i blaskiem
promieniujesz wokół,
pszczołko moja o miodowych oczach,
po cóż ja to wszystko tobie napisałem!
Proces dopiero się zaczął, jeszcze nie skazany.
Chociaż ci, co mnie sądzą, chcieliby mej śmierci,
jednak zabić człowieka nie jest dziś tak łatwo,
jak bywało dawniej, za czasów sułtana.
Odrzuć od siebie te ponure myśli,
może się w przyszłości to wszystko odmieni.
A tymczasem,
jeśli masz w domu choć trochę pieniędzy,
kup i poślij mi ciepłej bielizny z flaneli,
bo mię tutaj męczą reumatyczne bóle.
I pamiętaj zawsze, że ty, żona więźnia,
mussisz wierzyć,
że wrócą dni naszego szczęścia.

*Przełożył z oryginału tureckiego
Zygmunt Abrahamowicz*

WŁADYSŁAW TUBIELEWICZ

Z LIRYKI IBN GABIROLA

Non usitata, non tenui ferar
Penna, biformis per liquidum aethera
Vates; neque in terris morabor
Longius; invidiaque maior
Urbes relinquam.

Hor. *Car.* II, 20.

W poezji hebrajskiej jest jedno, — osobne miejsce dla Gabirola. Mojżesz Ibn Ezra, żydowski teoretyk poezji i historyk XI w., przeznaczając dla Gabirola tron pierwszeństwa ponad innymi wielkościami poezji i filozofii, jakie wydały następne pokolenia. I gdyby mógł Ibn Ezra powiedzieć tak, jak dzisiaj mówimy o Janie S. Bachu — że to pierwszy muzyk po Panu Bogu — być może, powiedziałby podobnie *mutatis mutandis* o Gabirolu. Co do mnie, jeślibym miał porównywać poezję Gabirola do muzyki — wybrałbym jako jej odpowiednik delikatną, koronkową muzykę Mozarta. Można by nawet poczynić więcej analogii między twórczością tych dwóch artystów. Nie mogę się jednak oprzeć chęci porównania największego utworu Gabirola opiewającego pojawienie się Boga we wszechświecie — z symfonią Jowiszową Mozarta. Gabirol w swych harmonijnych, przejętych przez liturgię synagogi hymnach, jest zjawiskiem psalmisty. Lecz wielkość jego zrozumiano w wiele lat po jego śmierci. Pozostawił po sobie wielką ilość utworów, które pozwalają nam odtworzyć bieg jego życia i zmagania. Jest trubadurem samotności, piewcą cierpień: swych własnych i swego narodu na wygnaniu. Nie rozumieją go jego współcześni. Wędruje z miasta do miasta, napotykając wszędzie wrogą postawę społeczeństwa. Umiera w Walencji w drugiej połowie XI w., mając 33 lata. Daty jego urodzin i śmierci są do dziś jeszcze kwestią sporną.

W jego świeckiej poezji napotykamy na znane nam z poezji arabskiej wzory. Píše o przyjaźni, daje nam barokowe obrazy przyrody, opisuje noc i burze... Nie ma prawie wcale pieśni o winie i miłości, tak nieuniknionych w poezji arabskiej. Mimo wielkiego wpływu poetów arabskich, arabskiej kultury Hiszpanii, Gabirol nie przejął tych wzorów tak bez skrępów jak wielu innych, którzy mu byli współcześni i którzy przyszli po nim.

Przytaczam kilka jego utworów świeckich. Nie dadzą one całkowitego pojęcia o twórczości Gabirola. Ale posłużą za przykład, świadczący o pięknie jego liryki.

Patrz — słońce wieczorem czerwone,
Jakby purpurę wdziało dla zasłony:
Odziera Północ i Południa stronę,
I tylko morski wiatr w purpurę stroi.

A ziemia, którą porzuciło naga —
W cień nocy kryć się będzie, chronić...
I niebo wtedy szerniało jak gdyby
Jekutiela śmierć czernią okryło żałoby.

*

Atramentem swych deszczów perłowych,
Piórem świecących błyskawic i ręką swych chmur,
Jesień pisze list o ogrodzie z purpury i błękitu,
Jakie się artyście nie ułożą w jego myśli.

Tak ziemia — gdy niebu oblicza zazdrości,
Haftuje na zagonów płótna jakby gwiazd jego wzory.

*

„Strumienie twoich łez były kroplami,
I stały się jako doliny żyzne — skały...
A jak to, winnej latorośli opiewać nie będziesz,
Dlaszego winnych soków wysławiać nie będziesz,
Które spędzały twoje troski, że zmykały,
Tak, jak umykał do Egipcjan Ben Nebat“.

Odpowiedziałem mu: „O nędzy serca zapomniały,
I jak radością skarbów, w winie weselały,
I lekcewżyły i z krzykiem wpadały na troski,

I unoszone były skrzydłem wiatru.
Synów swych porzucały jako kruk w ugory,
Dzieci swe przepędzały jak sokoły.

Lecz nie był nasz puchar jak Czerwone Morze:
I Egipcjanami nasze nie stały się smutki.

*

Ja jestem chory Amnon — wołajcie do Tamar,
Że zdobycz jej upadła w sieć, w zasadzkę.
Druhowie, przyjaciele moi do mnie ją przywiedźcie,
O to, co powiem jedno, proszę was:
Splećcie koronę na jej głowie i włóżcie
Jej klejnoty i dajcie jej kubek wina do ręki.

Niech przyjdzie i napoi mnie: ugasi może płomień
Okropny mego serca, co mi ciało trawi.

*

Noc,
Która ciemności rozbiła obszerne namioty...
W nich będę gruchał jak gołębie i kwilił.
W żalu mym jako żurawie czy jaskółki...
Ach, gdybyś widział — dar mi ześle niebo
I gwiazdy-przepaski przyniesie na moje powieki,
A powieki, kiedy ku gwiazdom spoglądam,
Pętlami są, a gwiazdy są jak haki.

*

Pora, kiedy jak tamą stanęły jej krople;
Niech pośle Bóg swe słowo i niech ją roztopi.
Niech na winnicę one stale kropią,
Kiedy jej soki kropią na mnie.
Niech kwitnie winnica, niech nam otworzy
W niej każda lilia swoje haki,
Niech wyśle nozdrzom naszym mirry woń,
Bo mirty jej już wyszły na spotkanie nam.
Gdy pójdziesz — da tobie każdy kwiat,
Da tobie kwiat, abyś jej nie zdeptał.

A kształt oblicza słońca — obliczem narzeczonej:
Od pięknej jej postaci jaśnieją przepaski;
Od nocy w dzień na nieba okrągłej posadzce
Umyka, bez prześladowcy, który by ją gonił:
Tak, że jako wóz — ona, sądzymy,
Królewski, skaczący, ciągniony końmi swymi.

Gdy przejdzie przez winnicę, zobaczysz
Srebro pociągnięte na skorupach ziemi,
A w porze zwrotu dnia ku wieczorowi
Rozsypie żółtawe na jej krańcach złoto.
Pomyślisz, kiedy tak idzie pochyło,
Że kłania się do ziemi Stwórcy swemu,
I wyda ci się, kiedy w pośpiechu zachodzi,
Że Bóg w purpurę ją okrywa.

*

Pozostawiła mnie i poszła w przestworza,
Co piękne miała kolie na swej szyi,
I była gorzka i zwodziła serca,
Gdy nawet słodkie bywały jej usta.
Jej oczy jak miecze wydobyte z pochew,
Jak włócznie nieszczęsnym wyostrzone na zagładę,
Kusić mnie jeszcze będzie oczyma i zamiękni
Jak sarna potoków spragniona.
Co przypomni Noego przymierze brwi swoich łukami,
I krzesać będzie błyskawice policzkami,
A kiedy zechce — swym chmurom rozkaże,
I one rozleją łez kryształ.

I niech jej płacz ciebie nie dziwi, bo moich łez
Było tak wiele, jak liczne uściski...
O przyjaciele moi — za wami ponad wami,
Uściski bliskich, a teraz dalekich.

Czy człowiek bez przyjaciół swych żyć będzie,
Którzy dla niego byli już własnością?
Czy znajdzie wytchnienie w swych nocach,
Co oczy mu dręczą, by nie zasypiały?
Niech Bóg rozkaże wrócić mu tę grabież
Przez sprawiedliwość swą — wykupić zagrabionych,
I niech zestawí rozdzielone kości,
I niech wyzwoli przez swe wielkie łaski.
